

**Takijeden**



Janusz Andrzejczak

# TAKI JEDEN

**Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego  
Białystok 2011**





## **Janusz Andrzejczak**

*Urodził się 11 stycznia 1956 roku w Toniniu.*

*Tam też mieszka i pracuje. Jest absolwentem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, nauczycielem, pedagogiem, wychowawcą młodzieży.*

*Jest autorem wierszy, opowiadań, esejów i niedużych form prozatorskich. Publikował w prasie krajowej i polonijnej, ostatnio w „Antologii Ekumenicznej” i „Epei”.*

*Jego pasją jest malowanie. Obrazy i grafikę wystawił w kraju i za granicą. Prace znajdują się w zbiorach prywatnych, a także w wielu miejscach użyteczności publicznej.*

*Inspiracją jest dla niego wszystko co związane jest z dobrem i pięknem, które to wartości pojmuje w sposób tradycyjny.*

*Sabince, córeczce mojej,  
a także tym wszystkim, dzięki którym jestem kim jestem;  
Takimjednym...*





## JEDNOŚĆ

Dotrę tam, ucałuję i obejmę brzozę,  
Jej cieniem się przykryję i pod się położę.

Pod głow ą mieć będę poduszkę z kamienia,  
Głaz da mi oparcie, a brzoza da cienia.

Pow ietrza trochę zmacę, no i trochę ciszę,  
Gdy pode mną w ysypią się nasiona z szyszek.

Umieszczę się w podszybie i w topię się w leże,  
Pośród mrówek i żuków , jeszcze jedno zwierzę.

Będę patrzeć do góry, gdzie słońce, obłoki,  
Słuch wyślę na czaty, niech bystrzy na boki.

Albow iem nikt, kto ze mnie, a w ięc żaden z ludzi,  
Nie ma praw a mnie z jawy zielonej wybudzić.

Gdy minie czasu troszkę, gdy się w **nic** napatrzę,  
Może to, co **przenigdy**, będzie teraz – **zawsze** .

Cudna jedność gdziekolwiek i za każdym razem,  
Z ziemią, niebem i drzew em, ze sobą i głazem.

## MNISZEK

Tu, rzeczywistości nie ma wcale!  
Jaw a od snu się nic nie różni.  
Snem jest Taraxum officinale:  
Złoty osadnik i podróżnik.

Dmucha wiec. W mieście, poza miastem,  
Dla pszczoł, dla oczu, w iatru, dmuchu,  
Cudem dla jednych, albo chwastem.  
Misterne, mgielne, kulki puchu...

Słoneczka bliźniak, w iatru kompan,  
Jak płatki śniegu... w środku lata!  
Lekarski... mniszek. Cicho stąpam,  
Świątynia, w itraż, kolegiata...

## WAŻKA

Daw no minęła pora słotna!  
Za oknem gil przekrzywia główkę.  
Otwieram oczu modre okna  
I bez tchu patrzę na Starówkę.

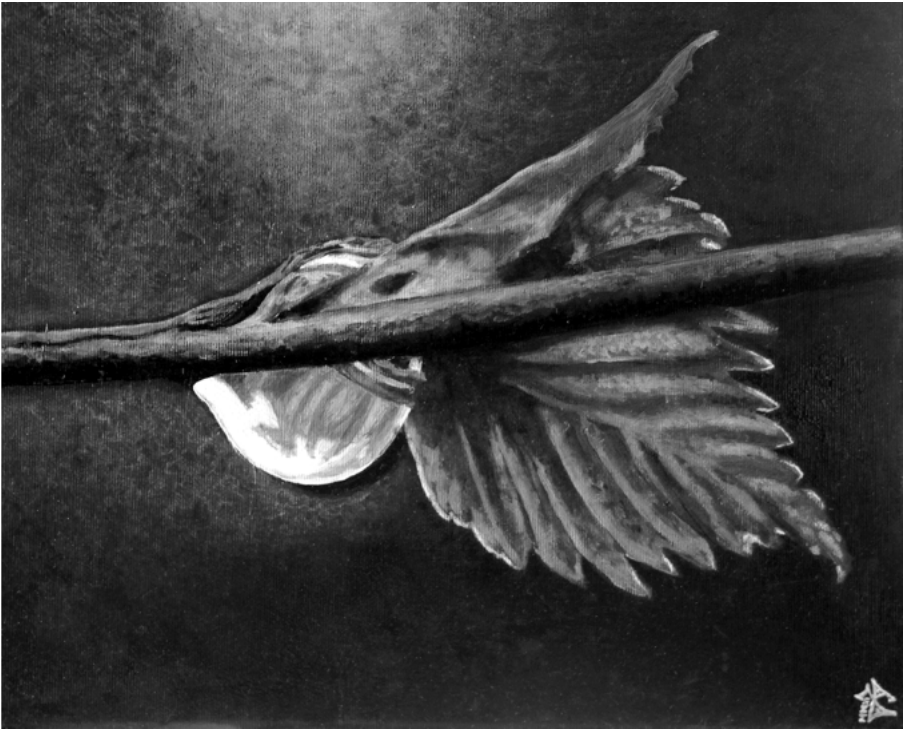
I pewnie w gotyk bym skamieniał,  
Cegłą się stał u Świętych Janów,  
Ale to... gdybym serca nie miał,  
Dla lasu, jezior, łąk i łąków.

Więc się zamyślam; w jaskry, w brzozę,  
W sejmik żuraw i pośród Biebrzy,  
W rosę na liściach tuż przed mrozem,  
W to, co się złoci, cieni, srebrzy...

I jeszcze, w ciszę się zapadam,  
W tę, co jest trwogą, lękiem, drżeniem,  
Zakłętą w zmienne ciepło gada,  
W jaszczurkę co śpi pod kamieniem.

Bólem przenikam; coraz rzadsze:  
Cisza, łagodnia, ta... stokrotna!  
Okno chcę zamknąć, aż tu patrzę...  
Klonowy nosek w kącie okna!

Chwytam, uwaliam; niechaj leci!  
Dziecięciem błaha to igraszka!  
W mrozie, w ichurze, wśród zamieci,  
Na przekór zimie, frunie... w ażka!



## KROPELKA

Wykapuje woda z sopli,  
Zima kłów już nie wyszczerza.  
Gdy klepsydra pełna kropli,  
Po roztopach wiosną zmierza.

Ledwo minął mroźny luty,  
Marzec mignął, nastał kwiecień.  
Pod listkiem z brzozy wyklutym,  
Kropła mała jak dziecko.

Mgła się poranna zrosiła,  
Ulotni się przed południem,  
Z porankiem się narodziła,  
Sperliła się, tak przecudnie...

Już słońce mocniej ogrzewa,  
Wiosenne trawa zamieszanie,  
Przejmuje kropła – moc drzewa,  
To co jest w brzozie i na niej.

Odbija się w kropli listek,  
Duety ptasie i trza...  
Powietrze wonne i czyste,  
Czyjś wzrok się w kropli odbija.

Patrzę na siebie z wielką  
Czułością, w własne odbicia...  
Ona, jest taką – kropelką,  
W obu jest kropła – życia.

## BURZA NAD TORFOWISKIEM

Zrobiło się buro,  
Wiatr w ezbrał policzki.  
Splotły się pod chmurą,  
Bagno i rosiczki.

Zamarła osika  
I łożina w iotka,  
Świerszcz zaprzestał cykać  
I kumkać rzekotka.

Na w odzie, ni słoju,  
Cicho, duszno, parno...  
Tuż przy wodopoju  
Zastygł oddech sarnom.

Leśne oczko zgasło,  
Zamknęło powieki,  
Bocian, kiedy trzasło,  
Stanął jak manekin.

Jasne błyski, ze trzy,  
Z chmury ciemnej, niskiej...  
I wnet, rzeźki w ietryk,  
Tchnął nad torfowiskiem.

Grażel zbiegał nagle,  
Zażółcił nenufar,  
Nartnik rozpiął żagle,  
Piórkow i zafalał...

Nagle, jak lunęło!  
Rozperlił deszcz wszystko!  
Gloria, gloria Deo!  
Chlupie torfowisko.

Zlały się trzy światy,  
Z dna jezior, po niebo!  
W krąg woda, poza tym,  
Co niebem? Co glebą?

Wnet ścichło. Deszcz ustał.  
Mgła spowija oczy...  
Łabędź, w odny mustang,  
Po nadbrzeżu kroczy...

## GAŁAZ SUWALSKI

Oto głąz zleżały,  
Na nim, ogon paw i.  
Uczepił się skały  
Cząstki Skandynawii.

Chyba motyl mieniak,  
Słońce roztrzepotał.  
Do małow ał cienia  
Z brylantów i złota.

W siebie w noc się kurczy,  
W dzień ciepły rozpręża,  
Na górze jaszczurczy,  
W spodzie leże w ęża.

Leczy odleżyny,  
Swój los, ciężar, znamię,  
Sercem tej Krainy,  
Żywy, wieczny – kamień.



## HAŃCZA

Gdzie łąka odurza,  
Gdzie kamienie leżą,  
Gdzie ciszą się wzgórza,  
Śpi najgłębsze z jezior.

Kto był, ma to znamię:  
Wszystko jasne, proste,  
Razem mech i kamień  
I w ełnianka z ostem.

Żadne białe szkw ały  
Nie podmyją brzegów .  
Materiał, ze skały,  
Z gładzow ego ściegu.

Woda, jak pow ietrze,  
Głęboka i czysta,  
Z niebem, jedna przestrzeń,  
A dla duszy przystań.

Gdzie bór, w oda, pomost,  
Jeziornie i leśnie,  
Tak cicho, że Chronos  
Naw et szepnąć nie śmie...

## KONIE

Wiosło za w iośtem  
i krok za krokiem.  
Wzgórza wyniosłe  
niebo wysokie.

Patrzę z wysoka:  
konie w popasie.  
W lesie, na stokach,  
wśród łąk i pasiek.

Czas jest jak omen,  
gdzie końskie tropy.  
Stary czas w moment  
wdeptał ślad kopyt.

Kolory, w onie,  
łąki Podlasia...  
Nie zdepczą konie  
co Pan Bóg zasiał.

Kamień i kamień,  
w lesie i w toni.  
My, ramię w ramię,  
jej dłoń, w mej dłoni.

Hańcza. Pływ amy!  
Niczego nie brak!  
Miłość, jak kamyk,  
serce, jak żrebak.

## **NIETĘSKNIĘ..**

Nie obchodzi mnie Rzym, Rijeka...

Nie tęsknię do Francji i Danii...

Tęsknię, do zsiadłego mleka,

Nad Hańczą, u pani Stefanii.

Tęsknię jeszcze do puszczy jak tchnienie,

Do ptaszka na pnium z główką na dół.

Do osik, co są samym drzeniem

I dzikiego nad Wigrami sadu.

A najbardziej tęsknię do czasu,

Co jak wąż się w przestrachu zasupli,

Gdy człowiekiem i echem, w dwójnasób,

Moszczę leże w jesionowej dziupli.

## JESIEŃ

Mgła na w rzosowiskach zatapia się w jesień  
Po szczeblach pajęczych szron ku niebu pnie się

Muchy osowiałe kleją się do ciepła  
Kipiąca krew lasu mroźnym świtem skrzepła

Leśny podszyt przez deszczu żywiołowy wybuch  
Rozpiął dach nad sobą z parasoli grzybów

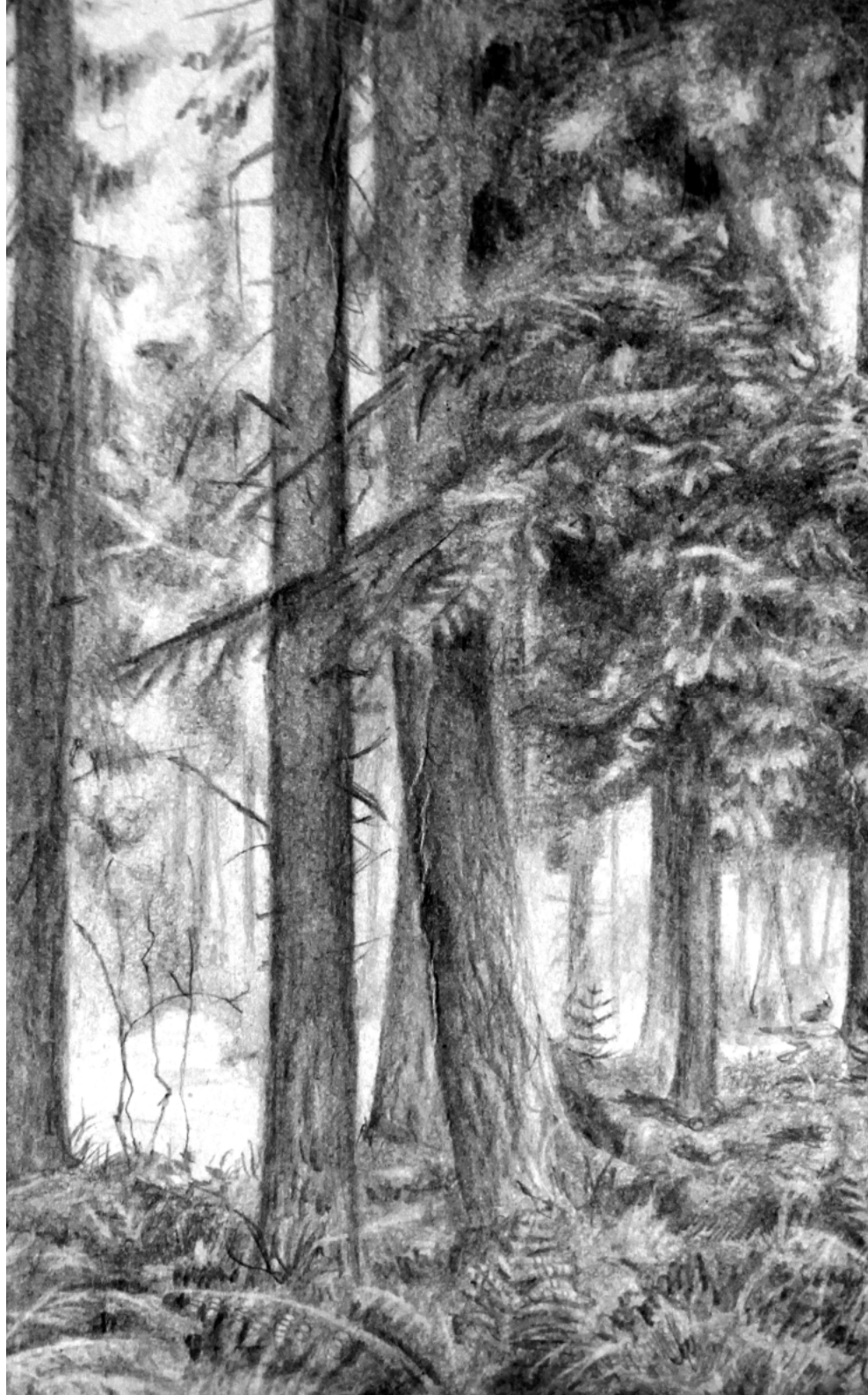
Czarno w idą jeżyny: jesień krótka będzie  
Wiatr z babiego lata już śnieżyczki przędzie

Zamknęły się w sobie wyliniate drzewa  
Ziejącymi dziuplami cały las już ziewa

Coraz krócej dzień patrzy noc jest ślepa dłużej  
Zapadają wspomnienia w stygnące kałuże

Ale jakoś to będzie; w sercach się napali  
Żarem iskier w esłych z jarzębich korali!







## LASEM – I

Zwinięty jak szczenię zielenię w trawie  
Prawie jestem rośliną i człowiekiem prawie

Komar mi siadł w włosach wypatruje ludzi  
Jętką w sieci pajęczej na próżno się trzusi

Jakiś żuk tęczy zachwyca się w rosie  
Nocny motyl rozbitek piecze się na stosie

Żaba trawna się o mnie oparła plecami  
Zaszumiłem; ktoś wreszcie chociaż cienia da mi

Byłbym zasnął jak szczenię trawą się obudził  
Ale na mnie nastąpił taki jeden z ludzi

I wypłoszył zokoła i wypłoszył ze mnie  
Cały w szechświat zielony co już w rastał w ziemię



## LASEM – II

Trzeszczy szyszka sosnowa pod moim obcasem  
Rozsypane nasiona pęcznią już lasem

Idę borem mieszanym pomieszany w sobie  
W gałęziach splątałem sobie ręce obie

Zaszumiło mi w głowie z mgły rosy zsumianej  
I tak szumem tym szumię w czesnym leśnym ranem

Dziupłę ust moich zbystrzył ptak – zegar z oddali  
Zagnieżdził się w sercu i on teraz wali

Nieuw ażny wplątałem się w sieci pajęczne  
Chwilę w ierzgam skrzydłami i o litość brzęczę

Pająk życie daruje szyc mu sieć pomagam  
Tyle igieł straciłem że już skóra naga

Nagle czegoś obcego pełne chrapy – słuchy  
W jednym mgnieniu półcienia mignął wystrzał głuchy

Coś się w bija pomiędzy moje swoje oczy  
Pada las. Garstka nasion już żywicą broczy

## LASY BEZKRESNE

Lasy bezkresne, księżycowe,  
Mgielne, słoneczne, takie, owe...  
Konkretne: sosna, dąb i brzoza.  
Poezja w duktach, w drwalu – proza.

Lasy kochane, rozśpiewane!  
Nocą huczące, trelne ranem!  
Skrzypiące w ichrem w smętu nutę,  
Szyszkami trzeszczące pod butem.

Cudne o każdej porze roku!  
W zmiennej palecie, stały spokój.  
Wszystko tu proste, wszystko pewne:  
Pion jest tu drzewem, poziom – drzewem.

Życia i śmierci zmienność prosta:  
Dziś stoi, jutro – leży sosna.  
Zw olnione miejsce, św iatło pada.  
Było – jest – będzie; w wieczna triada!

Mikro i makro; mały, w ielki,  
Im – , i eksplozja istnień w szelkich!  
Big – bang w noc jedną; głuchy w ybuch,  
Las kapelusi się od grzybów .

Jedność, harmonię, ład, prostotę,  
Osrebrza zimą, w jesień złotem.  
O każdym czasie: w wiosną, latem,  
Las jest mym domem, sercem, bratem.

## EPITAFIUM DLA DRZEWA

*„O, cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa” – L. Staff*

O, cóż jest smutniejszego niż w wysokie drzewa  
W których uszło od ostrza tak przystojne życie?!  
Wczoraj wicher stokrotny w koronach rozbrzmiewał  
Dzisiaj kurz się przydrożny płacze po ich szczycie.

Wczoraj pion, sztorcem w prochy niechybnej nam gleby  
Czerpał z ziemi bogactwo i parcie ku górze,  
Dziś próchnica rozkłada ich słoje, ażeby  
Mogły bujnieć się ciągi istnienia w naturze.

Któż mógł wczoraj bezkarnie zdobyć sam wierzchołek,  
W czasach, w których na ziemi już w wszystko zdobyte?!  
Dzisiaj każdy pokraka, niedojda i kołek  
Może sobie i w zębach podłubać tym szczytem!

Dumne wczoraj i szumne i śpiewne od ptaków,  
Że cudów nią zdawała się ta leśna łąka,  
Dzisiaj leżą, jak gdyby przez wprawnych rybaków  
Jako ryby pocięte na plastry i dzwonka.

Szumiał las w nich i one szumiały w tym lesie.  
Wiatr ich kudły polubił, a i one jego.  
Dziś, nad truchłem rozpacza, skowycze i drze się,  
Że aż sękom trumiennie do rdzenia samego.

W poziom wieczny zwalona że o pomstę w oła,  
Ta, co przecież przenigdy upadków nie miewa:  
Ponoć, szczęście niosąca, w wieczysta jemiola!  
O, cóż jest smutniejszego niż zwalone drzewa?!

## CO MI TAM...

Co mi tam w icher, ziab, gradzisko,  
że jesień zgniła, że cmentarze,  
że gdzie nie spojrzysz smutne wszystko,  
że tylko czekać gorszych zdarzeń.

Że szarość w bezimiennym tłumie,  
zakapturzone głowy na dół...  
Jestem jak z a w s z e. Zawsze u mnie –  
łąki i puszcze, żaden padół!

Gdy w icher zimę szybszą w ietrzy,  
mówią, że ktoś się gdzieś powiesił,  
dla mnie, są słowa w ażne te trzy,  
którymi żyję: LAS SIĘ LES!

Z sosen spadają szyszki gradem,  
liście jak barwne płatki śniegu...  
Jeszcze row erem gdzieś pojedę  
i będę gonił w icher w biegu.

Dojadę w leśność rozczochraną  
i zgietym drzewom się pokłonię!  
Rozrzucę w okół – myśli p i a n o.  
I jeszcze wrócę. Wrócę po nie!

## PRZEDWIOŚNIE

Trwa zima, ale już znośnie,  
Dzień dłuższy i noc już krótka.  
Ty – ja, myślimy o wiosnie,  
A ptak, o lęgowych budkach.

Rozmiękle na śniegu tropy,  
Krótka się topi godzina,  
Lodowy zegar, roztopiony...  
Przyjdź wiosno, cudna, jedyna!

Kałuża. Pochyliam głowę,  
Widzę w niej czyjeś odbicie,  
Słońce i niebo marcowe,  
W niej, czyjeś życie – nie życie...?

Tafelka lodu pęknięta,  
Dwa światy jak lustro, zbite...  
W niebie i we mnie się pęta  
To, co przeciwne jest witalne!

Wstępuję zimowym butem,  
W zwierciadło „ja”, w kałużę,  
Czas już zakończyć pokutę!  
Przed blaskiem oczy mrużę...

Przed słońcem, niebem chabrowym,  
Przed ptakiem w locie i śpiewie!  
Przed ziemi obliczem nowym,  
Które o zimie nic nie wie...

## SNY

Sny. Grosza bym nie dał za nie.  
Świt już. Herbata z Madrasu.  
Z czym chleb? Co zjeść na śniadanie?  
Las. Ciągnie w ilka do lasu.

W zielone gąszcze dać nura,  
W las grzybny, sierpny lub wrześniey...  
Przede mną słoń, konfitura,  
Z ow oców najbardziej leśnych.

Z jagód, poziomek i malin,  
Ze śmiesznych na ściółce cieni,  
Z bliska, ze środka, z dali,  
Z przyleśnych fal złotych pszenic.

Z w idzeń, słyszeń i smaków ,  
Z dzików pochrząkiwania,  
Z ow adów, ze śpiewu ptaków ,  
Z mgły co tumania z zarania.

Spożywam tę konfiturę,  
Krew z niej; przedziwny to casus...  
Już kora w tapia się w skórę,  
Znów jestem w lesie i z lasu.

Do niego mnie goni! Pędem,  
Bym gnał bez tchu, bez wytchnienia  
Czuję go, tropię psim śladem,  
Wyglądam jak zbawienia.

Lecz sam, do lasu już nigdy!  
Chyba iż... wybac, że grożę,  
Powiem Ci „kocham”, a Ty, gdy  
Odpowiesz choć: „kocham; może...”







## TAKJEDEN

*Pamięci Bolesława Leśmiana...*

Wyszedł z domu, z ogrodu, a ogród czereśny!  
W prostą drogę w śród lasu, jakby w wąwóz leśny.

Las, wszystkiego co tylko: ptaków, rosy, szczodrze...  
Wchłonał go, jak tę pliszkę, sosnowy starodrzew.

Nie mógł wiedzieć, że w ptaku, że w gąszczu paproci,  
Anioł Stróż z nim podąża, razem z genius loci.

Las przy drodze się nad nim wraz z niebem zacieśniał,  
„Nie zzieleni się tak bór, jak ogród – zczereśniał!”

Tak pomyślał i dalej, szedł z taką nadzieją,  
Że las lasem pozostał, borem, puszczą, knieją...

Póki brzoza, dąb, sosna, świerk i jarzębina,  
Znajdzie się i dech lasu, i jego dal sina!

Więc póki istnieje, oddycha tym dechem,  
On jego i las jego, jest dwóch istnień echem...





## PO... (1)

Przeminął już czas św iąteczny,  
Znikła dw unasta potraw a.  
Szopena mi gra Paleczny,  
Siebie mi łka Okudżaw a.

Po św iętej ruskiej mnie niesie,  
Gdzie psa z kulaw ą ni biesa,  
Jest tylko Szyszkin, jesień.  
„Pa s malenskoj darogie liesa...”

Chagalla chmara niebieska,  
Anioły: rajskie motyle.  
Na przedzie – Czechow , Biczewska...  
Wysocki z Brodskim w tyle

I w iersze, strofa za strofą.  
W łopianach, turzycach, miętach...  
I gra staroświecki gramofon,  
I jest w e mnie św ięto po św iętach...

## PO... (2)

Zawiodła aura, śnieg się nie skrzył,  
Choć wicher już już zimę wietrzył.  
Mrozu nie było... Gdzie ten kulig?  
Puch biały świąta nie utulił.

Gdzież świerki w jednym ze dwóch wcieleń?  
Żadnych czap bieli, tylko zieleni!  
Niskie gałęzie śniegu łase,  
W wietrze, z igliwiami czeszą piasek.

Na leśnym drzewku płoną gile,  
Sikorci świąteczną lampkę tyle!  
Łańcuchy kropel, szyszek suszki,  
Jemiołą stroszą jemiołuszki.

Bombki, bąbelki się rozprysły,  
Choć serce jeszcze, jeszcze zmysły,  
Jeszcze pocztówki i stroiki,  
Ostatni banan, z Martyniki.

W Wilię mróz całkiem przeszedł bokiem,  
Nie zasypało drzwi i okien.  
Przed nieznanym, w ten dzień boży,  
Bez trudu było dom otwarty.

Święty Mikołaj zrobił swoje:  
Uświłcił niebo, milion chojen;  
Prezenty rozdał, zgwieździł nastrój,  
Po kąsiku z potraw zjadł dwunastu.

Minął Sylwester, bal już minął,  
Szampan w wietrzezał, wyszło w ino.  
Ten się starzeje co dopiero,  
Zrodził się o godzinie zero...

## BALLADA O PTASZKU

*Mojemu ukochanemu Tacie,  
który umarł w trzy później...*

Niech się w yrazi rozpacz w słow ie,  
O jedny m ptaszku Wam opow iem.

Styczeń, mróz tęgi, środek miasta,  
Ptaszek otw artą klatkę zastał.

Przedtem sypnęło dziecko ziarna,  
Choć św it, za oknem nocka czarna.

Mamusia w eszła, przytuliła,  
Okienko lekko uchyliła.

Ptaszek kosztow ał ziarno prosa,  
Gdy promyk św iatła w padł z ukosa.

Po tym promyku , jak po nici,  
Fru! Płak przez okno! Któż pochw yci?!

Dziecko Piotrusia Pana znało  
Książki dziecinie było mało...

Niew iele myśląc, już przy oknie...  
Skok. Frunie, zanim ziemi dotknie.

To trw ało mniej niż setną chw ili;  
Przy głów ce dziecka stadko gili...

Tymczasem słow ik, ten co z klatki,  
Nie w idział dziecka, przy nim matki.

Gdy gile krzepną, kruki kraczą,  
On, toczy przestwór nad rozpaczą.

Śpiewam jak kwiecień, w mróz, śnieżycę,  
Zbrojny w głos, piórka, złoty rycerz!

Dziwią się ludzie, patrzą w górę,  
Co stoi zimą za tym chórem...?

W końcu przestali, już przywykli,  
Niezwyczajny ptaszek, ludzie zwykli.

Raz tak zachwycił słońca zachód,  
Że śpiewam strącił sople z dachu!

Co jadł, i gdzie się w noc podziewał,  
Na drzewie, gdy wiatr hulał w drzewach...?

To tajemnica, nikt nic nie wie,  
Wie o tym dziupla w jednym drzewie...

Aż kiedyś przestał. Już był luty.  
Chłopcy ćwiczyli celne rzuty.

„W ten złoty punkt, kto celnie trafi?”  
Był taki jeden co potrafił.

Spadł ptak, a ludzie się dziwią,  
Co tak spłoszyło stadko gili...

## GAWRONY

Leci gawron do gawrona,  
Na gałęzi jeden z drugim,  
Kiść czarnego w inogrona,  
Pośród zimy długiej.

W w inorośli całe drzewa,  
Noc chce zjeść je, czarna.  
Zza chmur księżyc patrzy, ziewa  
I Gwiazda Polarna.

Siedzą ptaki na konarach,  
Ciepłym swym się grzeją.  
Noc opada jak kotara,  
I dziw y się dzieją.

Kilku ptakom było ciasno,  
Więc w zbiły się w księżyc.  
Jeden człowiek, co nie zasnął  
Poszedł noc spieniężyć.

Szczerosrebrny talar ożył,  
Przelotem gawronim,  
Wrócił, zasnął dzieckiem bożym,  
Bo ten cud był o nim.



## ZAWAŁ

Oto i w torek, mrowie ludzi, dzień targowy.  
Kupno – sprzedaż, co komu przychodzi do głowy.

Mydło – powidło, czapki, buty, kalessony,  
Aparat „made in China” – „oryginał” – Sony.

Mięso, nabiał, starocie zbudzone z niebytu,  
Piraty i ersatze, i fajki z przemytu.

„Swój”, dostanie marychy na spróbunek macha,  
Albo lepiej: „spod igły!”, tłustego kałacha!

Torby, siatki, w oreczki, kosze, reklamówki;  
Z rąk do rąk: drobne, grube, dziesiątki i stówki.

Ścisk, zamęt i szturchańce, ktoś w płacz, ktoś się śmieje...  
Rozpacz, tryunf! To babcię okradli złodzieje!

W własnych myślach się płaczesz, w cudzych nogach pętasz,  
Chcesz odpocząć. Tuż obok, pali znicze cmentarz...

Do bram jego kapusta się turla po mału,  
I papryki jak serca. Ktoś, dostał zawalu...

## BALLADA O AUTKU

Raz pod kasztanem, pod lipą,  
Stoi nienowy fiat tipo.

Przy ogrodzeniu cmentarza,  
Pod chmurką auto garaża.

Fiat tipo, tysiąc sześćset,  
Ma w dziadku na postój miejsce.

Właściciel jest w auta tipie:  
Zadbany lecz słabo zipie.

Brak rdzy, na klamkach nikiel,  
Coś jednak nie tak z silnikiem.

Sto metrów i już się śłania,  
Pew nie komora spalania.

Spokojnie i nigdy gw ałtem,  
Jeździ sto metrów tym autem.

Przestaw ia je tylko o tyci,  
Veni mu starcza i vici.

Życzliw i mów ią, że w krótkim  
Czasie postarzał się smutkiem.

Nikt nie wie o co tu chodzi;  
On tylko. I samochodzik.

Co dzień do auta z w iaderkiem,  
Wraz z nim, akcesoria w szelkie.

W ruch idą: gąbka, błyszczyki,  
Rżą mechaniczne koniki.

Pył, kurz, na aucie uś mierca  
Gąbka, w kształt, kolor – serca.

W środku kabiny sterylnie  
Apteczka na półce tylnej.

W niej, cała praw da o córce,  
W jednej maleńkiej ampułce.

I cała praw da o żonie,  
Bo ona, umarła po niej.

## STACJA

Zbudziło mnie serce w nocy,  
Znalazłem je w środku krtani.  
Noc czarna, znikąd pomocy,  
Żarliw a modlitw a, zanim...

Waliło: „Czas już, już trzeba,  
Już gaśniesz, tak pow łączyście...  
Masz bilet, w drodze do Nieba,  
Z przesiadką w mieście Czyściec.”

Było mi tak... obojętnie.  
Ból był mocniejszy od strachu.  
Palcem czytałem na tętnie,  
Wariacki bieg do piachu.

Zdążyłem wycharczeć: „Po co?!  
I osobow ym?! Beze mnie!”  
Tym razem odjechał, nocą,  
Lecz wróci; nie daremnie...

## WIENIEC

Życie dopóty i dopóki!  
Mama w e wrześniu, tata w lutym.  
Pięćdziesiąt z sobą lat, ciut w ięcej,  
Bez siebie, blisko pięć miesięcy.

Po tamtych w ieńcach ani śladu!  
Po łzach rodziny i sąsiadów ,  
Pow iędy kw iaty, św ierk się sypał...  
Dw a metry w dół, już trzecia stypa.

Ostał się tylko jeden w ieniec.  
Niestraszne mu grobow e cienie;  
Przetw ał mróz, śniegi, w iatr i upał,  
C o ś nie chce w idzieć w wieńcu trupa...

Z plastiku, tani, w podłym guście,  
Rozbaw iał sobą strach, czeluście.  
Odganiał duchy złe i strzygi...  
Ten w ieniec, od pani Jadw igi.

I nagle, spłow iał, zbrzydzał jeszcze.  
Nie spadły znikąd łzy jak deszcze,  
Gdy św iat zmysłami się upajał,  
I ona zmarła; z końcem maja.

## TRYPTYK PIJACKI

*(historia prawdziwa, o jednej rodzinie,  
której już nie ma)*

### I. WYPADEK

Wódka. Wypadek. Szkło i krew .  
Akurat w poprzek drzewo!  
Drzew o i drzewo! Tyle drzew !  
Na lew o skręcaj! W lew o!

Drzew a: zapałki. Krew i jęk.  
Mój Boże! Dorcia kona.  
Nosek, policzek rozpruł sęk.  
Już koniec: matka, żona...

I łbem by tłuc o mur, o mur  
Zły sen? Gdziekolwiek iek jesteś!  
Dla ciebie droga: w ódka, sznur!  
Do ciebie idę. Z gestem!

### II. BASI..

Basię wspominam radosną,  
Basię, co kiedyś, wieczorem,  
Zjadła na pieńku, pod sosną,  
Psychotropę z muchomore.

Świat jej się czarcio zacieśnił,  
Więc chrzciała go alkoholem.  
W drugiej połowie września,  
„Dość” – rzekła. „Umrzeć w olę”.

Zasnęła, tak pomaleńku...  
Głów a opadła jej na dół.  
Zastygła w lesie, na pieńku,  
Wrośniętym razem w padół.

Nie ma jej, nie ma przyczyny,  
Zięć szuka, rozpacza córka.  
Wydzwania mąż do rodziny,  
Pies obwąchuje podwórka.

W tym czasie, lecz niezależnie,  
Na grzybach ja, sąsiad Geniek.  
Nie wiedziały nikt, i my też nie,  
Że blisko Basia i pieńek.

Złe myśli, jak czarne ptaki,  
Gniazdują w myślach, przekłete!  
Czemu żrą Basię robaki?!  
Zabrali jej dranie rentę!

„I też mi powód?” – gadają,  
Wieś huczy i las się żali.  
Wygraża krzyżem pająk,  
Przy pniu mu sieć porwali.

Wypadek, pieńek, w e wódce.  
Wstrząsnęły zdarzenia w iochą.  
Lat kilka, naście, w krótkce...  
Coś znowu! Płynie alkohol...

### III. BALLADA O TADKU

Tadek. "Kierdą" go zw ali,  
Bo chłop był jak stodoła!  
Pił dużo, fajki palił,  
Nigdy nie marszczył czoła.

Wesołek, żartok, pijak,  
I czyścioch: dom, podw órze...  
Dożył sześćdziesiąt – nijak,  
Choć mógłby pożyć dłużej.

Gdy Basię pochow ano,  
A żonę straaasznie kochał,  
W południe, w wieczór, rano,  
pił, szłochał, pił i szłochał.

W tydzień przepijał rentę,  
Na tydzień zapał, zapłon...  
Więc brał, bo chciał mieć wzięte  
Co komu z flachy skapło.

Któregoś dnia, gdy ssanie,  
Dygot, lęki i poty;  
Przez las, coś, jak... w ołanie...  
I biały w domu motyl.

Pofruw ał po pokoju,  
Na piersi usiadł Tadka...  
"Wstaw aj, do w ódopoju!  
Za darmo, Tadku; gratka!"



Więc Tadek wstał z barłogu,  
I poszedł za ow adem.  
Ciężki, och, ciężki zadek!  
A jednak dojść dał radę.

Do kumpla Tadzio dotarł.  
Libacja, jeszcze czterech!  
Ledw o uchylił w rota:  
"Karniaka berzesz"? "Biere"!

Więc pili, pili, pili,  
Do dna, do dna, do dna...  
Nie marnow ali chw ili  
Nie marnow ali dnia.

Na jednym usiadł motyl  
A z niego, już na Tadku...  
Więc mów i Tadek: "Co ty,  
Tak przy mnie krążysz, bratku?"

Ten pierw szy, co jadł śledzia,  
Co w ódę przyw iózł, chipsy...  
Był, o czym nikt nie w iedział  
Jeżdźcem Apokalipsy.

Opuścił Tadzio drani  
Trzy fajki jeszcze zrechał  
Gdy motyl usiadł na nim  
Samochód go przejechał.

## CHWILA

Chwila i gwiazdy. Mrok rozbłyśnie.  
Dobranoc. Lampkę zdmuchnij.  
Przed snem sobie pomyślę  
Jak cudnie krzątasz się po kuchni.

Wnet zasnę. Chociaż, nie od razu,  
Nie mów tego nikomu...  
Jest we mnie sto obrazów  
Ciebie, krzątającej się w domu.

Pacierzem Cię jeszcze uświęcę,  
Do snu utulę sennie...  
We śnie jest jeszcze więcej  
Twojej cudnej krzątanimy; we mnie.



## SAM – I

Ze wzgórza patrzyłw dal  
Bo dal tak myśl uśmierza  
Był mróz i rzeczki szal  
W kotlinie tw ardo leżał

Wokoło daw no noc  
Kpią z nocy ci co dzielni  
Lecz tutaj: nocy moc  
I zima w całej pełni

Pomyślał: zimo grzej  
Bo domu nie mam w cale  
Odżyję w rzeczce tej  
Otulę się jej szalem

I dalej schodzić w dół  
A śnieg mu zejścia bronił  
Lecz szedł bo ciepło czuł  
Tętniły żyły w skroni

Zapadał się po pas  
Do kwi i go puch kaleczył  
Pół żywy na dół zlazł  
Firmament drwiną skrzeczy

W zakolu żywy nurt  
Nie krzepnie panta rei  
Północy pieje kur  
Wiatr w ęszy zew zawiei

Ubranie pada w śnieg  
On w nurt się nagi w nurza  
I świat się wokół w ściekł  
Lodowa wyje burza

Po calu krzepnie cal  
Jak cudnie ciepło jasno  
Wtulony w rzeczki szal  
Dziecięciem sobie zasnął

## **SAM – II**

Ten człow iek który dzisiaj w las  
Tak nagle skręcił z drogi  
I dalej szedł na w schód po brzask  
Pod w ichru oddech srogi

Ten człow iek w płaszcz wtulony był  
I płaszcz go tylko chronił  
Nożyce nóg co sił co sił  
Kosiły krakot w roni

I tenże człow iek zszedł był w dół  
Gdzie oczko, toń jeziora  
Lecz łód jezioru lico skuł  
I toń martw icą chora

I człow iek ten co wzrok swój chciał  
Z sitow iem w takt kołysać  
Co robić miał co począć miał  
Na lodzie s o b ą pisać

Ten człow iek nagle z oczu znikł  
Wstające słońce szczeka  
Tafelka krucha pękła w mig  
Już krzepnie ślad człow ieka

A ja co idąc za nim w ślad  
Czujący oczy czyjeś  
W ten sam podążam kruchy św iat  
I w płaszcz swój w tulam szyję



## KIEDY WEJRZĘ...

Kiedy w ejrzę we Wszechśw iat,  
Oczy mnie poniosą,  
Mgław ice je zasnują  
I pokryją rosą.

Będę wszech się rozglądał,  
Z gw iezdnych Himalajów  
I będę w e wszech – próżni,  
Łaknął, szukał Raju.

Poza Czasem, Przestrzenią,  
Boga Jasne Lico.  
Naw et tu, nieskończenie  
Pragnie Boga – NICOŚĆ.

Pozorny gw iezdny chaos,  
Składa się na słow a,  
Że hałasem w ybuchnie  
Ciszy Super – Now a.

Z niebytu oczodołów ,  
Czarne zioną dziury.  
Pierwszy, drugi, czy trzeci,  
Czas umiera. Który?

Skończonością Wszechświata,  
Gw iazdy blask sw ój sycą.  
Nieskończenie to wszystko,  
Boską TAJEMNICĄ.

Głow a w górę zadarta,  
Wychylona szyja.  
Zaraz ranek to zmieni.  
Niezmienna noc, mija...

## CISZA

*Asklepiosowi z fronda.pl*

Nie w iem, czy był realny, duchem był, czy ciałem  
Wygląd nic mi nie mówił, po psie go poznałem.

Kiedyś już go spotkałem: w brzezynie, za miastem,  
Jego pies gonił ptaki i chmury pierzaste.

Nie w iem co mnie ku niemu... Po co i dlaczego...  
Coś mnie pchało, coś wewnątrz... Podszedłem do niego.

Ruszyliśmy, pies rów nież; obszczekiwał wronę,  
A myśli nasze z nami, każda w swoją stronę.

Znaleźliśmy w milczeniu i konkret, i sedno.  
Jego cisza i moja stopiły się w jedną.

Szybko minął spacer, nie dłużyła się cisza.  
Z trzech wędrownych oddechów tylko piesek dyszał.

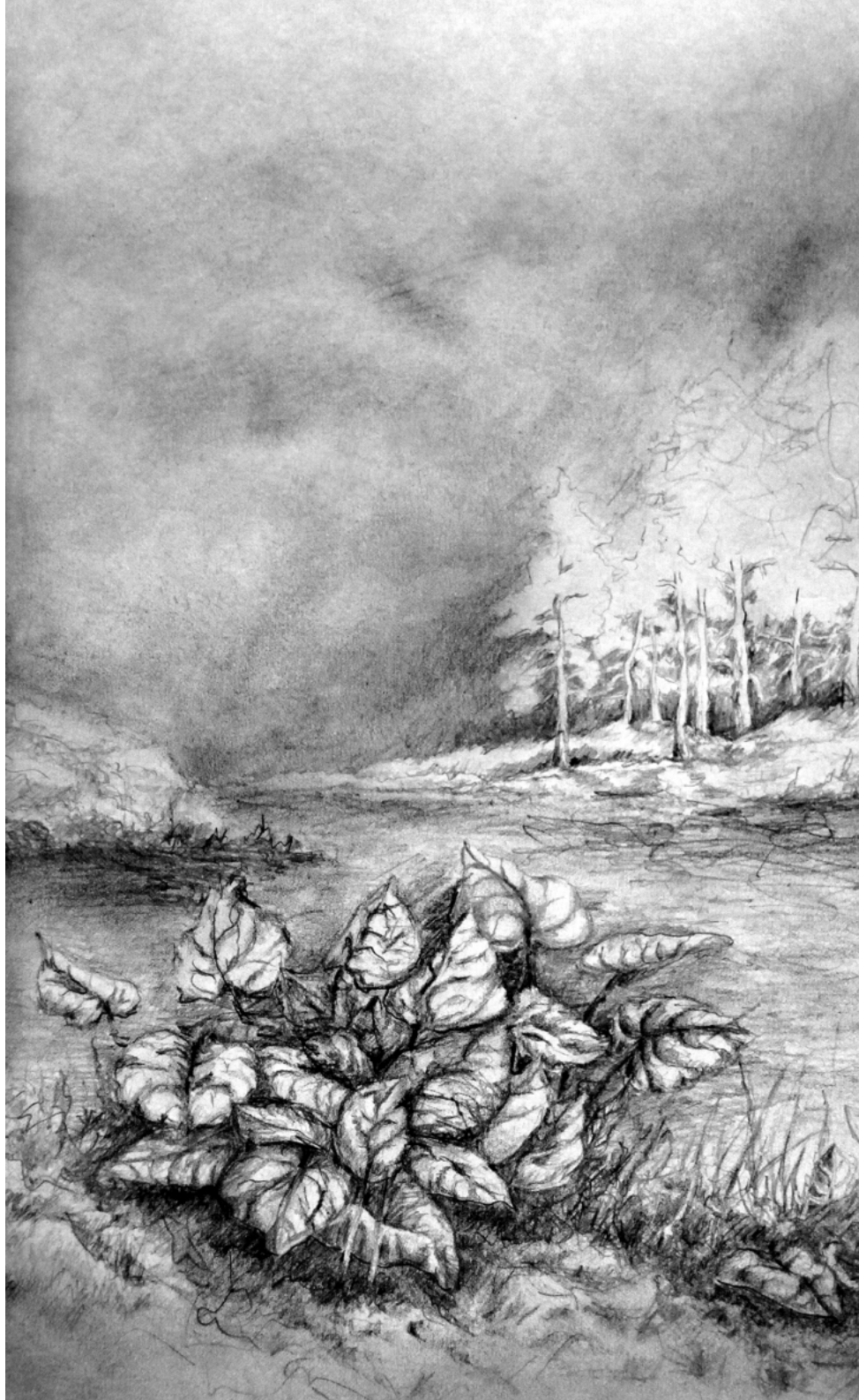
Chyba blisko gdzieś mieszkał bo pies już dom poczuł;  
Pochłonęło ich miasto. Zniknęli mi z oczu.

A teraz go spotykam. Ze dwa lata całe.  
Moja cisza bez jego... Po psie go poznałem.

Milczeliś my o Troi, rosiczce, Spinozie...  
Pies szczekał, bo wiosna budziła się w brzozie.

Gdy o Bogu padł temat, cisza cisz nastąpiła.  
Pies zamilkł. Nawet cisza się ciszyć nie śmiała...





## ZA HORYZONTEM

Co jest za horyzontem  
Co nigdzie nie ma granic?  
Pierwsze, drugie i piąte  
Westchnienie zdąża za nim.

Ciągle idę ku niemu  
Że nie idę, udaję  
On jest tam gdzie był. Czemu  
W jednym miejscu zostaje?

Wyzaczyłem cel sobie:  
Wytwórczością i pracą,  
Z czasem zdążę doń dobiec.  
Nie udało się. Za co?

Za co to mnie spotyka?  
Nic nikomu nic złego...  
Zegar tyka i tyka...  
Już nie zdążę. Dlaczego?

Tak bym chciał go zobaczyć,  
Dał tak serce mi rani...  
Czy to może coś znaczy,  
Że nie zbliżam się, ani...

Może czeka aż usnę,  
Może sobą go kalam,  
Szóste, siódme i ósme,  
A on wciąż się oddala.

Każde w estchnienie roku,  
Dziesięć lat, to krok w tyle  
Pięć do tyłu mam kroków .  
Ile w tył jeszcze? Ile?

## TRIADA

Stoicka cisza i spokój,  
Gładka, bez brzd łepetyna.  
Ustawiam, wylaniem z mroku  
Swą drogę, z klocków domina.

Pionowo, za klockiem klocek.  
Rozważnie w przód, pewną dłońią.  
Dni jasne, gwieździste noce,  
Ni jednej łzy nie uronią.

Lecz miałem sen: z lotu ptaka  
Widzę jak wężem się wrzyna  
W NICOSĆ budowla nijaka...  
LABIRYNT, z klocków DOMINA.

## LUSTERCZKO

Lustereczko lustereczko prawdę powie  
Przeglądam się w lustrze samemu sobie

Widzę siebie chyba lecz nie jestem pewien  
Tw arz od której bije jedno wielkie NIE WIEM

W pamięć moją oczy głęboko zapadną  
W oczodołach istnienia gdzieś się stoczą na dno

I te usta wyblakłe, krew uszła na słowa  
Ich właściciel znał miłość, z Czasem się całował

I to czoło wysokie do samego nieba  
A na czubku Oświećmy piramidy w Tebach

Tw arz pociągłą pijany pacnął Modigliani  
Lecz nikt by nie kupił, on – oddałby – ZA NIC

Ja to jestem czy nie ja? Pytam się lusterka  
Nic nie mów. Zna prawdę. Mną na mnie nią zerka...



## I CO MOŻE CZŁOWIEK...

I co może człowiek skoro nic nie może  
Ziemniaki zbierać komputery kleić  
Raketę w kosmos kiełbasę na rożen  
Kłamstw o pieniądze płodzić jak dzieci

I jeszcze może umierać jak drzewo  
Próchnieć ziać dziuplą na sercu wykutą  
Rozwierać pięści konarów po niebo  
Paść martwy kłosem pod topór i dźwuto

## PODRÓŻ

Za szybą las, w wioski, miasta,  
Przestrzeń oddala się sina.  
Pierwsza, dziewiąta, dwunasta...  
Pociągi jadą po szynach.

Stukoczą, trzęsą i nużą,  
Wiozą pakunki i ludzi.  
Pociąg zmęczony podróżą,  
Przystaje co rusz, marudzi.

Siedzę w wagonie samotnie,  
Tak sam, ile stuku w kołach.  
Sto, tysięcy, milionkrotnie,  
Ktoś gdzieś mnie w oła i w oła...

Siedzą w ostatnim w agonie,  
Ostatni w składzie podróżny.  
Ostatni raz jadę – do niej,  
Po raz ostatni – próżny.

Kolejnym rozjeżdżam składem,  
Smutek, tęsknotę... Daremnie!  
Czy ja tym pociągiem jadę?  
Czy on może, jedzie w e mnie...?





## BEZDROŻE

Jak ziemia jest ziemią,  
Jak morze jest morzem,  
Odnajdzie cię kiedyś  
Bezdroże.

Ta noc wszem i w tobie  
Otchłanna i czarna,  
Jedyną ci gwiazdą –  
Polarna.

Gdy zimno i ciemno,  
Ty tylko w łachmanach,  
Wiesz, że nie przetrwasz  
Do rana...

Oświetli cię gwiazda,  
Promienie rozgrzeją,  
Ubierze, nakarmi –  
Nadzieją.

Nadzieją na Bezmiar,  
Gdzie dróg już nie trzeba,  
Po ziemi, bezdrożach ...  
Do nieba!

## ZASNAĆ...

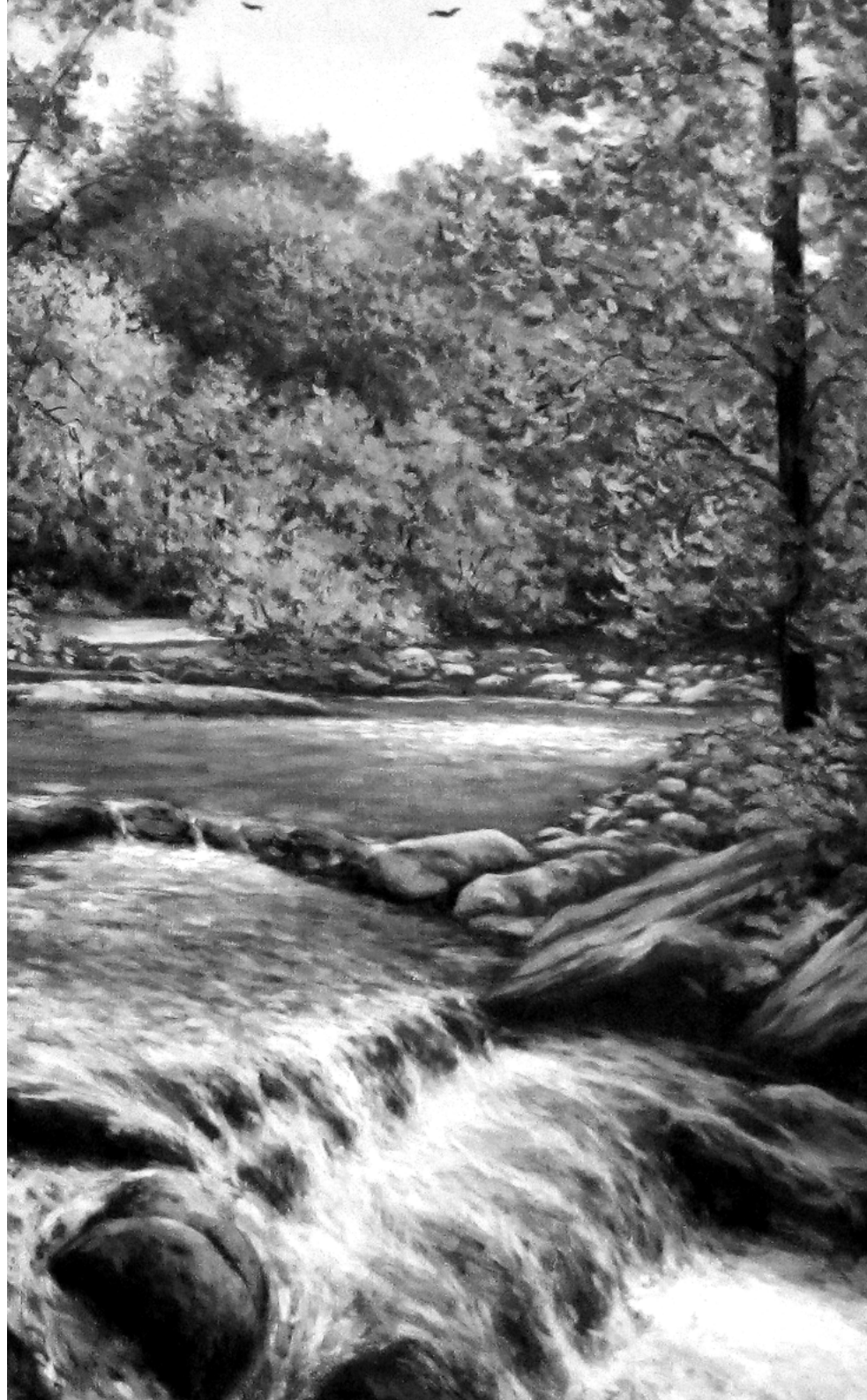
Może dzisiaj w nocy zasnę  
Sam, bez żadnych wspomnień  
Może w reszcie sprawy w ł a s n e  
Przyjdą w nocy do mnie

Może zasnę przy obrazie  
Co jest na sztaludze  
Będę gotów tworzyć, w razie  
Gdy się w cześnie zbudzę

Może nikt mi nie przybije  
Rąk, gdy na wznak zasnę  
Nie zamącą mi niczyje  
Bóle, tylko – własne

Może nikt się nie wyroi  
Z ciemności co w okół  
I nie szepnie, że się boi  
By mi zburzyć spokój

Niechaj staną, gdy czas minie  
Wszyscy naraz w rządzie  
I już niech to na mnie spłynie  
Gdy mnie już nie będzie



## W DRODZE...

W drodze, na długim szlaku  
przystań na uroczyskach.  
Wśród św ierków , sosen, ptaków ,  
Głębi się Puszcza Piska.

Na Anioł Pański dzw oni,  
Cisza, co dźw ięczy lasem.  
Nie pisze cisza kronik;  
Przestrzenią jest i Czasem.

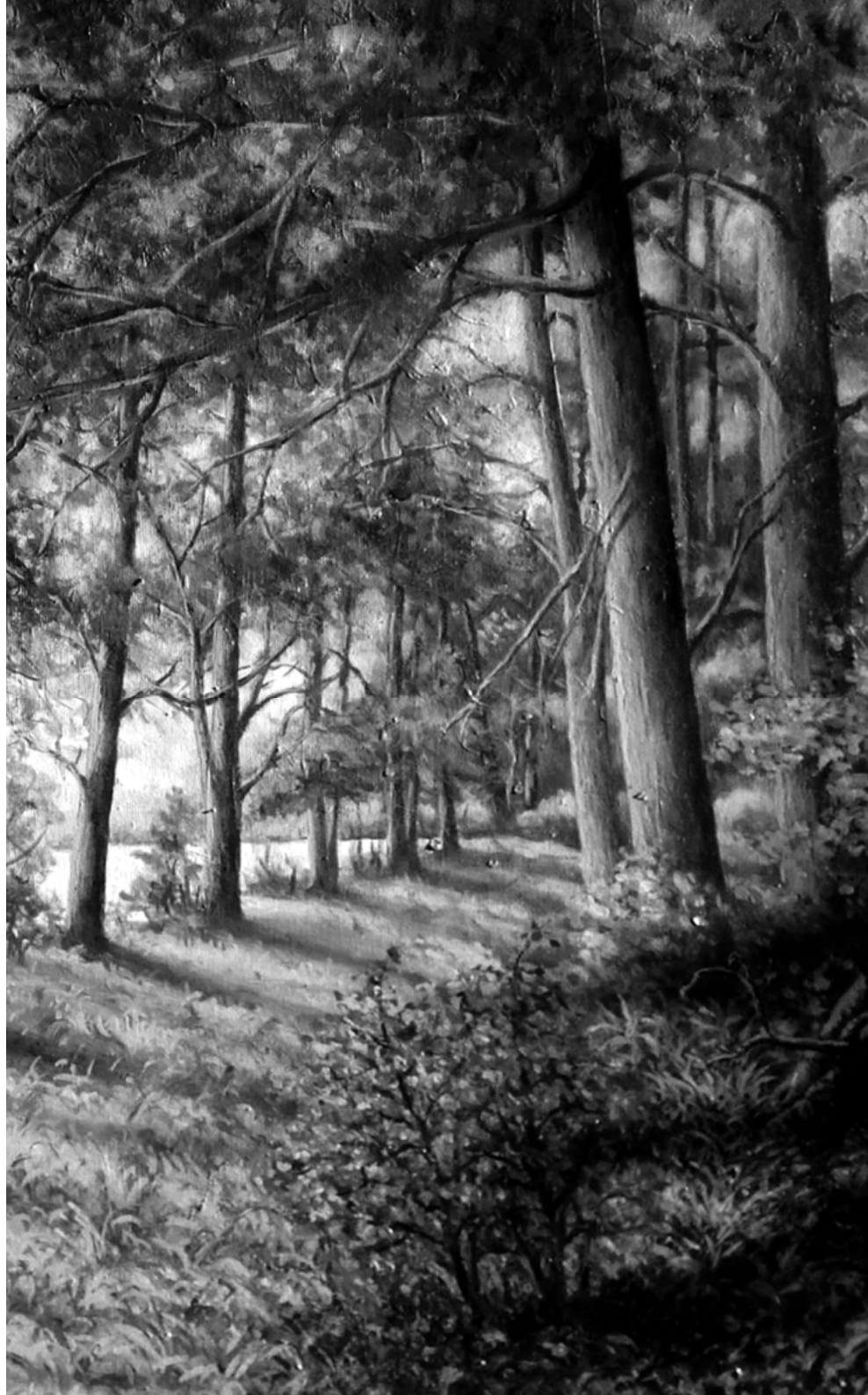
Ja tę kronikę spiszę.  
Dzień w dzień ją pisać będę.  
Opiszę – samą ciszę,  
Z pajęczyn ją wyprzędę.

I napcham nią kieszenie,  
Wyścielę dno plecaka,  
By w każde wspomnień tchnienie,  
Zamyślić się, popłakać...

Piórem w sam św it, z zarania!  
W półsenną noc, wśród świerszczy,  
Co nie do opisanania,  
Opisać, pękiem w ierszy.

I złożyć, w miejsce znaków ,  
W puch mgły i szkw ału pazur,  
Do ciszy, co w plecaku,  
Do... następnego razu!









## Spis treści:

Jedność	9
Mniszek	10
Ważka	11
Kropelka	13
Burza nad tofowiskiem	14
Głaz suwalski	16
Hańcza	17
Konie	18
Nie tęsknię	19
Jesień	20
Lasem I	24
Lasem II	25
Lasy bezkresne	26
Epitafium dla drzewa	27
Co mi tam...	28
Przedwiośnie	29
Sny	30
Takijeden	33
Po... (1)	36
Po... (2)	37
Ballada o ptaszku	38
Gawrony	40
Zawał	41
Ballada o autku	42
Stacja	44
Wieniec	45
Tryptyk pijacki:	
I. Wy padek	46
II. Basi	46
III. Ballada o Tadku	48
Chwila	50
Sam (I)	52
Sam (II)	53
Kiedy wejrzę...	55
Cisza	56
Za horyzontem	58
Triada	60
Lustreczko	61
I co może człowiek	63
Podróż	64
Bezdroże	66
Zasnąć...	67
W drodze	69

© Copyright by Janusz Andrzejczak, 2011

Redakcja: Jan Leończuk

Okładka i ilustracje: Janusz Andrzejczak

ISBN 978-83-60368-69-5

Skład i druk:



Mariusz Śliwowski

Białystok, ul. Zwycięstwa 26C lok. 7

tel. (85) 869 14 87, 602 766 304

[www.prymat.biasoft.net](http://www.prymat.biasoft.net), e-mail: [prymat@biasoft.net](mailto:prymat@biasoft.net)